



„... Wzrok mój zagubił się w ogromie przestrzeni, w jej czarodziej-  
skim świetle. Przytaknąłem ruchem głowy, a ojciec uśmiechnął się.

- No, dobrze, a wiesz, jaką mam dla ciebie niespodziankę? – zapytał.  
Milcząco pokręciłem głową.

- Przyjęte jest, że osoba, która po raz pierwszy odwiedza to miejsce,  
musi wybrać sobie dowolną książkę i przyjąć ją pod swoją opiekę,  
zaadoptować ją, tak by nigdy nie dotknęło jej zapomnienie. To bardzo  
ważne przyrzeczenie. Na całe życie – dodał mój ojciec. – A dziś ty  
musisz dokonać wyboru.

Przez niespełna pół godziny błądziłem po zakamarkach tego labiryntu,  
nad którym unosiła się woń starego papieru, kurzu i magii. Pozwalałem  
swoim dłoniom wędrować po niekończących się rzędach wystających  
grzbietów, kusząc los, żeby pokierował moim wyborem. Zerkąłem na  
spłowiałe tytuły, słowa w rozpoznawanych przeze mnie językach  
i w wielu innych językach, których nie byłem zdolny czemukolwiek  
przyporządkować. Kręciłem się po korytarzach i spiralach tuneli  
zapełnionych setkami, tysiącami tomów sprawiających wrażenie, że  
wiedzą o mnie więcej niż ja o nich. Dość szybko zawładnęła mną myśl,  
iż pod okładką każdej z tych książek czeka na odkrycie bezkresny  
wszechświat, podczas gdy za tymi murami życie upływa ludziom na  
futbolowych wieczorach, na radiowych serialach, na własnym pępku  
i tyle. I może ta myśl albo przypadek czy też los, powinowaty  
przypadku, sprawiły, że w tej samej chwili już byłem przekonany  
i właśnie wybrałem książkę do adopcji. A raczej książkę, która mnie  
usynowi. Wystawała niepozornie ze skraju jednego z regałów,  
oprawiona w skórę barwy czerwonego wina, i wyszeptywała swój tytuł  
złotymi literami płonącymi w spływającym spod kopuły świetle.  
Podszedłem do niej i dotknąłem opuszkami palców słów, czytając  
w milczeniu...”